



Królestwo ciemności

PAULINA ZALECKA

Królestwo ciemności

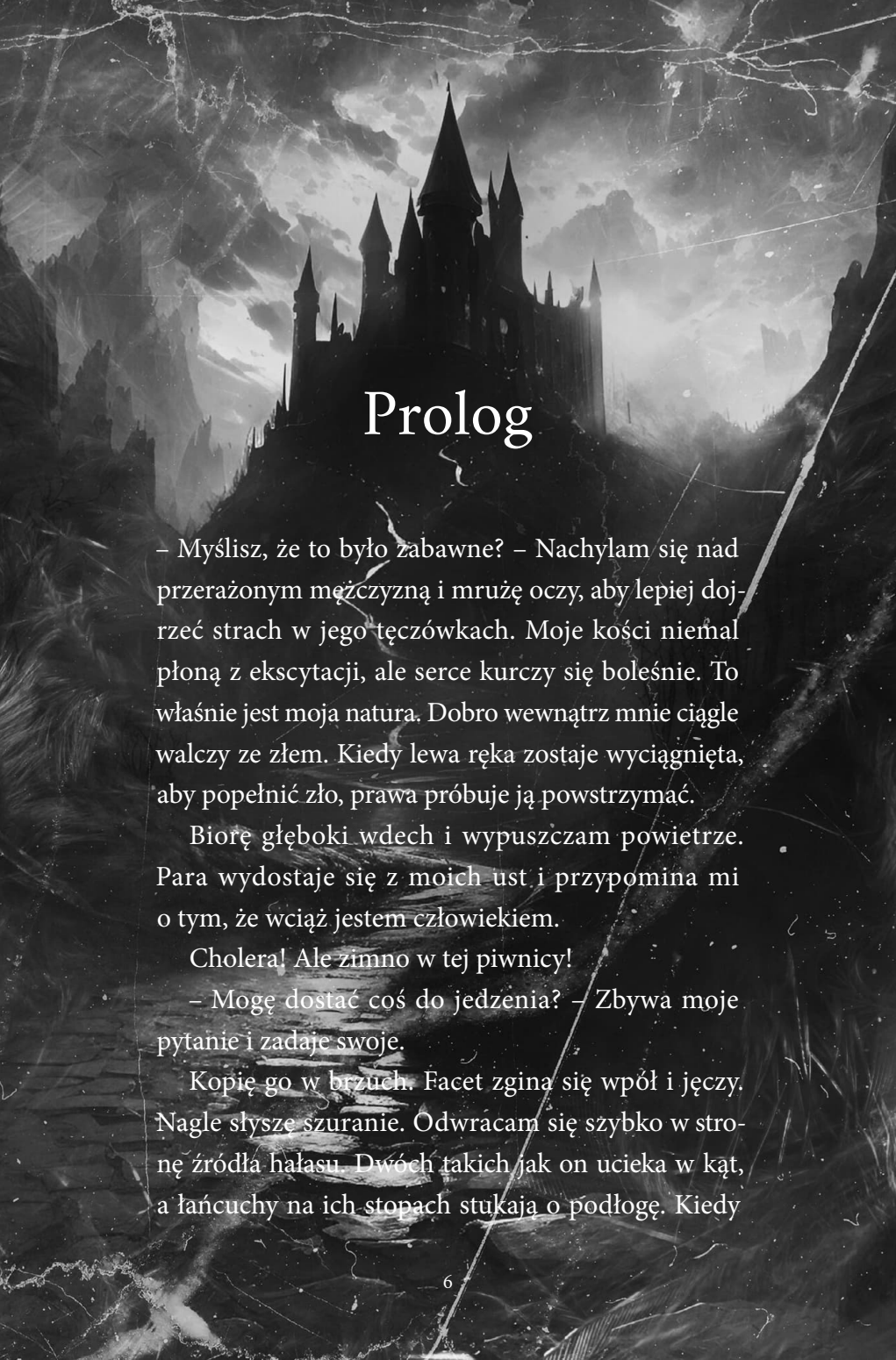
PAULINA ZALECKA

*Mojemu H.
Jesteśmy swoimi aniołami i demonami.
Tylko wspólnie potrafimy wzniecić miłość tak potężną,
że jest w stanie utrzymać nas na powierzchni
zepsutego świata.*

Książka stanowi wyłącznie fikcję literacką i efekt wyobraźni autorki. Nie ma na celu urażenia żadnego człowieka ani jego uczuć religijnych. Zawiera sceny przemocy fizycznej, a także opisy tortur fizycznych. Nie jest przeznaczona dla wrażliwych czytelników.

*I wybuchła walka w niebie: Michał i aniołowie
jego stoczyli bój ze smokiem. I walczył smok
i aniołowie jego. (...) I zrzucony został ogromny
smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem,
który zwodzi cały świat; zrzucony został na zie-
mię, zrzuceni też zostali z nim jego aniołowie. (...)
Dlatego weselcie się, niebiosy i wy, którzy w nich
mieszkacie. Lecz biada ziemi i morzu, gdyż zstąpił
do was diabeł palający wielkim gniewem, bo wie,
iż czasu ma niewiele.*

(Obj 12:7–12)



Prolog

– Myślisz, że to było zabawne? – Nachylam się nad przerażonym mężczyzną i mrużę oczy, aby lepiej dojrzeć strach w jego tęczęwkach. Moje kości niemal płoną z ekscytacji, ale serce kurczy się boleśnie. To właśnie jest moja natura. Dobro wewnątrz mnie ciągle walczy ze złem. Kiedy lewa ręka zostaje wyciągnięta, aby popełnić zło, prawa próbuje ją powstrzymać.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze. Para wydostaje się z moich ust i przypomina mi o tym, że wciąż jestem człowiekiem.

Cholera! Ale zimno w tej piwnicy!

– Mogę dostać coś do jedzenia? – Zbývá moje pytanie i zadaje swoje.

Kopię go w brzuch. Facet zgina się wpół i jęczy. Nagle słyszę szuranie. Odwracam się szybko w stronę źródła hałasu. Dwóch takich jak on ucieka w kąt, a łańcuchy na ich stopach stukają o podłogę. Kiedy

posyłam im nienawistne spojrzenie, chowają twarze w dłoniach.

– Już nie jesteście tacy krzepcy, co? – Uśmiecham się półgębkiem.

– Czym ty jesteś? – chrypi za mną przywódca ich grupy.

Sama chciałabym wiedzieć.

– Twoją karą – szepczę i wymierzam mu kolejny cios. – Zaraz przyjdą chłopaki. Już nie mogą się doczekać kolejnego spotkania z wami.

– Proszę! – krzyczy jeden z nich.

– Jego żona też prosiła – warczę w ich stronę, wskazując palcem na mężczyznę, który nie szanował swojej kobiety. Mam ochotę udusić ich gołymi rękami. – Dlatego odtworzymy scenkę, lecz teraz to wy będziecie głównymi bohaterami.

– Przecież już za to zapłaciliśmy! – wrzeszczy i omal nie sika ze strachu.

– Ona żyła tak przez rok. – Kucam, a następnie głaszczę kota, który łąsi się do moich nóg. Aż emanuje złością na wspomnienie tego, że jeden z tych zwyroli zastraszał żonę i był w stanie oddawać ją na gwałt swoim koleżkom. Zamykał ją w ciemnej piwnicy, bez wody i jedzenia. Na szczęście przybyłam z odsieczą. – Przez rok zapewnialiście jej piekło, zatem czas, abym ja wprowadziła was do waszego.

Klaszczę w dłonie, a wtedy drzwi piwnicy się otwierają i do środka wchodzi dwaj mężczyźni.

– Nie mogłem się doczekać. – Jeden z gości, których zaprosiłam, uśmiecha się szeroko, po czym patrzy na głównego oprawcę. Na tego, przez którego piekło kobiety zaczęło wychodzić z podziemi.

– Są wasi. Zabawcie się. – Szczерzę zęby, biorąc kota pod pachę. Wychodzę, ale zanim przestępuję próg, wołam: – Chłopaki! Po wszystkim nie zapomnijcie zostawić otwartych drzwi!

Kiwają głowami na znak potwierdzenia. Wiedzą, że mają dać im butelki z wodą zawierającą środek usypiający. Więźniowie rzucą się na nie, bo nie jedli i nie pili od dwóch dni. Kiedy się obudzą, ich kajdany będą rozkute. Kobieta jest już w bezpiecznym miejscu, więc nic jej nie grozi z ich strony. Zresztą nie sądzę, żeby mieli odwagę tknąć ją jeszcze kiedykolwiek.



Rozdział pierwszy

Isabel

*Ach, żałuję za me złości
jedynie dla Twojej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
dla Ciebie odpuszczam bliźniemu¹.*

– Głośniej, Isabel! – Noga mamy niespokojnie podryguje. – Bóg musi cię usłyszeć, skarbie.

Mama wypowiada moje imię zawsze z taką mocą, jakbym co najmniej mogła góry przenosić. Jezabel pochodzi od hebrajskiego zwrotu *eliszewa* („Bóg mą przysięga”)². Nawet moje imię jest skojarzone z Bogiem. Dlaczego zatem mama ma zwyczajne: Malwina³?

Unoszę spojrzenie ze swoich złączonych do modlitwy dłoni i patrzę jej w oczy.

– Czy Bóg nie słyszy naszych myśli? – pytam cicho i skupiam się na krzyżu.

Mama jest osobą bardzo religijną. W naszym mieszkaniu wszędzie można znaleźć elementy z motywem świętych. Obrazy, krzyże i figurki czy nawet Pismo Święte stoją w każdym pomieszczeniu.

Jedynie mój pokój jest inny.

Mój pokój to moja świątynia.

Obrazuje to, kim jestem.

W zasadzie chcę, żeby jak najlepiej oddawał moją osobowość, bo sama się w niej gubię. Czuję się tak, jakby zamieszkiwały mnie dwie różne istoty. Pragnę nieść pokój i światło, by za moment skierować nienawistne spojrzenie w stronę innego człowieka. Od urodzenia ciągle ze sobą walczę.

To nie jest walka w stylu „postawić przecinek w tym miejscu czy może jednak nie?”.

To walka w stylu „pomóc mu wstać czy zacisnąć dłonie na jego gardle, by szybciej skonał?”.

To właśnie ja, a to mój pokój. Ściany zostały pomalowane na czarno, a sufit jest w odcieniach błękitu. Na jednej ze ścian wisi krzyż z Jezusem Chrystusem. Obok łóżka znajduje się legowisko dla kota. Czarne jak smoła, który został podrzucony w pudełku pod nasze drzwi w dzień moich osiemnastych

urodzin. Jest trochę dziwny, ale czuję, że on jedyny mnie rozumie. Nawet ubrania toczą ze sobą bój, bo zawsze wkładam skórzane spodnie, najlepiej czarne lub czerwone, a górę zostawiam białą. Jestem jedną wielką sprzecznością.

Moje rozmyślanie przerywa wzdychanie mamy.

– Isabel – mówi. Ponownie skupiam na niej wzrok, a ona unosi mi palcem podbródek. – Wiem, że wciąż musisz wybierać między dobrem a złem, ale znajduję w sobie siłę do tego, by dobro zwyciężało. Bo jeżeli wybierzesz zło... – Zerka na mojego kota, a ten ukazuje swoje małe białe kły. – To będziesz cierpieć już zawsze.

Kiwam potwierdzająco głową, bo nie wiem, o co chodzi.

– Pójdziemy na mszę? – zmienia temat, a ja się spinam.

– Koniecznie dzisiaj? – Patrzę na futrzaka, lecz ten mnie olewa i liże swoje łapki.

To nie tak, że nie lubię chodzić do Domu Bożego. Zwyczajnie nie czuję się tam swobodnie. Lubię dźwięk organów, słuchanie Słowa Bożego, ale obrazy w tym miejscu zachowują się jak żywe. Naprawdę. Wyglądają, jakby się zmówiły i patrzyły wprost na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Tak jakby były wściekłe, że pojawiłam się w tym przybytku.

– Proszę.

Wzdycham pokonana.

– Dobrze, mamó. Pójdę tylko wziąć prysznic. –
Podnoszę się z kolan i ruszam w stronę łazienki.

Kiedy wchodzę do środka, stoję przed lustrem i znów oglądam swoje ciało. Moje długie, gęste czarne włosy są przepiękne. Idealnie kontrastują z bladą cerą, którą odziedziczyłam po mamie. Tylko dlaczego nie mam jej blond loków i niebieskich tęczywek? Moje oczy wyglądają jak mokre szare kamienie, kiedy jednak jestem zła, wpadają niemal w kolor granatu. Może to przejaw samouwielbienia, ale jestem naprawdę ładna. Wyjątkowa. Usta w kształcie serca także dostałam w spadku po rodzicielce. Nawet sylwetka jest ideałem. Nieduże, ale odznaczające się piersi, zgrabny tyłek, wąska talia. Jak każda idealna figurka mam też rysy. Od dziecka u góry czoła mam dwie malutkie blizny jakby po nacięciu. Kiedyś zauważyłam przypadkiem takie same, lecz odrobinę większe na łopatkach. Mama powiedziała, że tak już miałam w dniu narodzin. Mimowolnie dotykam palcami śladów i wzdycham.

Chyba nigdy się nie dowiem, skąd tak naprawdę się wzięły.

Siedzę w piaskownicy i obserwuję chłopca czekającego na pewną dziewczynkę.

Dosłownie się na nią zaczął. Wygląda jak drapieżnik, który wypatruje odpowiedniej okazji, by zaatakować nieświadomą jego obecności ofiarę.

Dziewczynka siada na huśtawce, a on postępuje kilka kroków w jej stronę, zmniejszając dzielący ich dystans. Wstaję z ławeczki, otrzepuję tylek z drobinek piasku i zaciskam dłonie w pięści.

– Powstrzymaj go, Isabel. – Głos, który od niedawna słyszę w głowie, popycha mnie w stronę nieświadomego mej obecności chłopca.

– Nie zrobił niczego złego, nie możesz atakować bez przyczyny. – Drugi, ten delikatniejszy ton uspokoja moje serce, które zaczęło galopować, mimo że stoję.

Mój oddech przyśpiesza, a w żyłach zaczyna płynąć lawa zamiast purpurowej cieczy. Walczę ze sobą. Nie wiem, co od niedawna się ze mną dzieje. Nie mam bladego pojęcia, dlaczego w moim umyśle zamieszkały głosy.

Potrząsam głowę, znów skupiając wzrok na chłopcu, który mówi coś do dziewczynki. Ta ochoczo przytakuje, na co on staje za nią i wprawia huśtawkę w ruch. Na twarzy drobnej brunetki pojawia się błogi uśmiech, a ja uspokajam swoją porywczą naturę.

Nie wyrządza małej krzywdy.

Przesadzam.

Rozluźniam spięte mięśnie i kiedy zamierzam wrócić na swoje miejsce, dostrzegam ten błysk w oku chłopaka. Huśtawka wzbija się zbyt wysoko, a wtedy dziewczynka zaczyna krzyczeć i prosić, by przestał ją bujać.

Ale on z zarozumiałym uśmiechem puszcza mimo uszu te prośby.

Łzy moczące jej policzki sprawiają, że coś pęka w moim sercu. Nim zdążę pomyśleć, odrywam stopy od ziemi i ruszam w kierunku chuligana. Odpycham go na tyle mocno, że upada na ziemię, i kopniakiem posyłam mu drobinki piasku do oczu. Chwytam za łańcuch huśtawki i ją zatrzymuję, a przy tym wszystkim nawet się nie zasapałam. Przytulam brunetkę, przyglądając się sprawcy całego zamieszania, który wrzeszczy i ociera oczy rękawem bluzki.

– Dziękuję. – Kiedy dziewczynka się uspokaja, jej głos wyrywa mnie z marazmu.

– Nie ma za co. – Obdarzam ją ciepłym uśmiechem. Kiwa głową i odchodzi, zostawiając nas samych.

Przyklękam na jedno kolano obok chłopca i zaczynam przesypywać piasek między palcami.

– C-co robisz? – jąka, próbując mi się przypatrzeć.

– Nieważne, co ja robię, ale co ty zrobiłeś?

Jego oczy zamieniają się w dwa wielkie spodki.

– Co się stało z twoim głosem? – Wskazuje na mnie palcem, a ja wzruszam ramieniem, bo nie wiem, o co mu chodzi. Przecież brzmię tak samo. – Jest straszny. Tak samo jak twoje oczy. Dlaczego są czarne?

– Czarne? – Zbita z pantaląku odsuwam się lekko. – Nie są czarne, tylko szare. Naucz się kolorów.

– Znam kolory. – Unosi dumnie głowę. – Za to ty nawet nie wiesz, kim jesteś.

Wprawia mnie w osłupienie, po czym zrywa się na równe nogi i ucieka.

Kim jestem?

No właśnie... Kim jestem?

Obecnie

Stoję przed drzwiami kościoła. Moja stylizacja jest dzisiaj wyjątkowa. Zaszalałam, wkładając białą koronkową bluzkę i czerwone spodnie. Całość dopełniłam czarnymi szpilkami. Włosy zostawiłam rozpuszczone.

Kierujemy się w stronę wolnych ławek. Oczywiście z przodu, bo przecież cała wierna społeczność lokalna pędzi ku ostatnim rzędom, jakby ołtarz miał ich spalić. Są jednak wyjątki, a chodzi mi o tych dziadków, którzy dostają przyśpieszenia, jeżeli chodzi o zajęcie miejsc jak najbliżej kapłana. Zastanawiam się, po co im laski, skoro przychodzą tutaj brać udział w maratonie.

Och, jeszcze jedna moja dziwna przypadłość. Wiem, kiedy ktoś na mnie patrzy. Czuję się tak, jakbym miała oczy dookoła głowy. Zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy faceci oglądają się za mną i mamą, która wygląda jak moja starsza siostra. Starzeje się wolniej niż inne kobiety. Odwracam głowę w kierunku jednego z gapiów i posyłam mu nienawistne spojrzenie.

Dokładnie o tym mówiłam. Jestem w kościele, przyszedłam do Boga, a w następnej chwili mam ochotę udusić człowieka.

Mężczyzna cofa się wystraszony, a światła nagle rozbłyskują. Nasz proboszcz jest już w podeszłym wieku, ale zachowuje się tak, jakby miał jakąś misję i koniecznie musiał zostać jeszcze na tym ziemskim padole. Klęka i całuje ołtarz. Kiedy ma zabrać głos, jak zwykle najpierw patrzy w naszą stronę. Mama opuszcza głowę, jakby wiecznie za coś przepraszała. Ja jednak patrzę dumnie w jego zmęczone oczy.

Staram się nie skupiać na minach świętych, którzy wyglądają, jakby mieli zeskoczyć z obrazów i opuścić budynek.

Nagle ksiądz oznajmia, że poświęci zebranych wodą święconą.

Okej.

Ostatni raz na coś takiego załapałam się w Wielkanoc. Ksiądz, mimo że ma jedynie skrapiać wiernych,

wylewa na nich niemal tsunami. Kiedy przychodzi nasza kolej, pochylamy głowy. Czuję, jak woda na mnie ląduje. Po chwili moją klatkę piersiową duszą dziwne macki, a skóra zaczyna swędzieć. Drapię te miejsca, by pozbyć się tego głupiego wrażenia.

– Mamo – szepczę i dotykam jej ramienia, żeby zwróciła na mnie uwagę. – Mamo, strasznie swędzi mnie ciało.

Matka kieruje spojrzenie w moją stronę. Jej oczy robią się wielkie z przerażenia.

– Szybko, wychodzimy. – Łapie mnie pod ramię, po czym ciągnie do wyjścia. – Pochyl głowę.

Robię, co każe, ale mojej uwadze nie uchodzi, że wzrok wiernych ląduje na nas. Co za wścibscy ludzie! Czasami mam ochotę zarzucić im worki na głowy i walić w nie, aż nabiję rozumu. Wszystko ich interesuje. Niby przyszli się modlić, a połowa babek klepie w tym czasie różaniec i nie skupia się na mszy. *Nie możesz go odmówić spokojnie w domu?* Pozostała część obserwuje, kto jak przyszedł ubrany i jakie marki ma na sobie, jeszcze inni patrzą na siebie nawzajem z niezadowoleniem, bo ten jest po rozwodzie, a ta zaciążyła z chłopcem ze szkoły. Tacy wierni! Tacy prawi!

Przesuwam językiem po wnętrzu policzka, bo strasznie mnie korci, by im wykrzyczeć to wszystko w twarze.

Kiedy jesteśmy przed częściowo przeszkłonymi drzwiami, widzę swoje odbicie. Na mojej twarzy i rękach pojawiły się plamy, mam niemal czarne oczy, brakuje w nich tęczy. Kości policzkowe zaś znacznie się wyostrzyły.

– Mamo? – Mój pytający wzrok napotyka spojrzenie jej niebieskich oczu. Takich łagodnych i delikatnych. Zupełne przeciwieństwo moich.

– Wyjdź całkiem na zewnątrz. – Wlecze mnie przed budynek. Od razu czuję się lepiej i zauważam, że plamy znikają, a oddech staje się spokojniejszy.

– Idziemy do domu?

– Nie – odpowiada dziwnie zdenerwowana. – Muszę poczekać na księdza Roberta.

Kiwam głową i siadam na murku przed kościołem. Po kilkunastu minutach msza się kończy, a ja widzę, jak pewien mężczyzna podchodzi do mamy. Jej widocznie nie jest na rękę jego obecność.

– Dziękuję za propozycję, Thomasie, ale nie jestem zainteresowana spotkaniem. – Mama stara się bardzo grzecznie odrzucić zaproszenie na randkę.

– Malwino, przecież wiem, że nie masz nikogo...

– Ma mnie, więc won! – Moje gardło opuszcza krzyk, zanim zdążę pomyśleć. Nawet własny głos brzmi obco. Jest grubszy, złowrogi.

Facet posyła mi przerażone spojrzenie. Szybko odchodzi, ale słyszę:

– Matka czysty anioł, córka diabeł.

– Myli się.

Odpowiedź mamy sprawia, że odwracam się w jej kierunku.

– Też go słyszałaś z takiej odległości? Przecież mówił szeptem – stwierdzam zaskoczona.

– Słyszę to co ty, córeczko. – Wzdycha, jakby została pokonana.

– Malwino. – Ksiądz Roberto przerywa naszą rozmowę. Kieruje na mnie swoje złęknione spojrzenie. – Isabel, pozwól, że porozmawiam z twoją matką na osobności.

– Oczywiście – przytakuję i wracam na murek. Nawet nie zauważyłam, kiedy z niego zeskoczyłam.

Matka i duchowny znikają w świątyni. Patrząc na ludzi opuszczających kościół już od dobrych kilkunastu minut, bo niektórzy oczywiście zatrzymali się na ploteczki.

Dlaczego mama jeszcze nie wraca?

Zeskakuję z murku i postanawiam to sprawdzić. Wchodzę kolejny raz do budynku, który tym razem jest pusty. Nogi mam ciężkie, jakby ktoś przywiązał do nich wielkie kamienie. Sunę stopami po posadzce w stronę zakrystii. Podchodzę cicho do drzwi, a następnie przystaję, bo słyszę rozmowę. Nie chcę, żeby mnie zauważono, więc dyskretnie zaglądam przez szparę między skrzydłem a futryną.

– Musisz jej powiedzieć, Malwino – strofuje proboszcz matkę. – Widzisz, co się dzisiaj stało. Odkąd jest pełnoletnia, jeszcze bardziej go przypomina.

Kogo przypominam?

– Wiem. Nie mogę sobie z tym poradzić – odpowiada mama cicho i chowa twarz w dłoniach.

– Bóg nią pokieruje.

– Ona nie obchodzi Boga.

– Nie mów tak.

– Jak? Mówię prawdę. Jest owocem grzechu dwóch sprzeczności. Nie on ją stworzył. Nie powstała z boskiego przyzwolenia – łka matka.

Zatem kim jestem?

– Jej mroczna strona zaczyna zwyciężać, Malwino. Ty sama słabniesz, gaśniesz. Wiesz, że twój czas się kończy?

Mama patrzy na księdza. Nigdy nie widziałam jej tak przygnębionej jak teraz.

– Wiem. Pewnie nie doczekam kolejnej niedzielnej mszy.

– Ona zostanie sama, a jeżeli on się o nią upomni...

– Już się upomniał.

– Jak?

– Dostała prezent na osiemnaste urodziny.

Kot. Kot nie został podrzucony. Był prezentem.

– Jeżeli mrok Isabel zwycięży tę wewnętrzną walkę, to dziewczyna będzie zagrażać ludzkości, Malwino.

– Nikt tego nie zatrzyma. To walka Isabel. – Mama znów chowa twarz w dłoniach.

– Jeżeli podpadnie Bogu...

– Niech ksiądz nie kończy. Proszę. To wszystko i tak jest dla mnie bolesne. Taka jest moja kara. – Mama zaplata ręce w taki sposób, że muska opuszkami palców łopatki.

– Wszyscy jesteśmy słabi, Malwino. – Mężczyzna podchodzi do niej i kuca, by w uspokajającym geście położyć dłoń na jej ramieniu.

– Nie anioły.

– W obliczu pokusy...

– Ja naprawdę go pokochałam. Pokochałam grzech. Ksiądz nie odpowiada. Siada obok niej i tak samo się garbi.

– Skoro nawet anioły upadają, to jaką szansę mają ludzie? – pyta z wyraźną troską.

– Żadnej. Ludzie są słabi, a każdy swój grzech tłumaczą tym, że to Jego wina. Zapominają, że mają wolną wolę. Całą winą obarczają Jego, nie siebie. Tak jest im wygodniej.

– I to ich zgubi. – Duchowny zaciska dłoń na krzyżu spoczywającym na jego piersi.

– Zgubią ich własne grzechy. Całe życie, jakie zostało mi dane wieść u boku córki, prowadziłam w taki sposób, żeby zawsze wybierała dobro, ale...

– Ale każdy ma wolną wolę, Malwino – podsumowuje ksiądz, a ja zaczynam rozumieć. Rozmowa dotyczy mojej dwojakiej natury. Oboje o niej wiedzą. Mają świadomość, że codziennie walczę ze sobą. Dlaczego udawali, że jestem jak inni?

W takim razie...

Kim jestem?



Rozdział drugi

Isabel

Otwieram oczy i wzdycham. Coraz trudniej mi na-
brać powietrza do płuc. Moje ciało jest tak ciężkie,
że ledwo podnoszę się na łóżku. Smoła – bo tak ma
na imię mój kot – stoi na środku pokoju i przygląda
mi się uważnie. Prawie nie mogę dostrzec jego oczu,
które są tak czarne, że zlewają się z futrem.

Cały tydzień przesiedziałam w pokoju z powodu
kieskiego samopoczucia. Myślałam, że to przejścio-
we, ale właśnie zaczynam sądzić, że dopada mnie
straszna grypa. Mama od czasu do czasu zaglądała
do mnie, ale większą część dnia spędzała na modli-
twie. Zauważyłam, że także jest osłabiona. Pewnie to
choróbsko dopadło nas obie.

Od powrotu z kościoła tydzień temu nie rozmawialiśmy na temat tego, co się wydarzyło na mszy. Czekałam, aż mama się przyzna, o czym rozmawiała z księdzem. Nie doszło jednak do tego, a ja nie mam zamiaru dłużej czekać, aż łaskawie mi wszystko wyjaśni. Dzisiaj dowiem się prawdy. Ze względu na szacunek do niej chciałam dać jej czas, by się uspokoiła i wtedy wszystko powiedziała. Nie skorzystała z mojej oferty. Wybrała milczenie.

Wypuszczam ze świstem powietrze i wstaję. Kiedy kieruję się w stronę drzwi, kot podąża moim śladem, ale wtedy krzyż spada ze ściany i zagraджа mu drogę. Zwierzę syczy, cofając się. Chcę zawrócić i podnieść przedmiot, ale kręci mi się w głowie. Postanawiam zrobić to, gdy wrócę. Zmuszam nogi, aby zaprowadziły mnie do pokoju mamy. Nie wiem, co mnie dopadło, ale tak cholernie się męczę z każdym krokiem, że to aż nierealne. Niemal sapię jak jakiś potwór.

Kiedy wreszcie udaje mi się stanąć przed drzwiami, popycham je delikatnie. To, co zastaję, przeraża mnie do szpiku kości. Zakrywam dłonią usta, aby nie wrzasnąć.

– Mamo – sapię, upadając przy jej łóżku. Ma jeszcze bledszą twarz od jej naturalnego kolorytu, a do tego jaśniej niż zorza. W pokoju jest przeraźliwie chłodno. Unoszę swoje ociężałe ręce i chwytam jej dłoń.

– Isabel – wypowiada moje imię spokojnie i delikatnie się uśmiecha.

– Zawieźć cię do szpitala? – pytam i próbuję się podnieść, lecz jestem coraz bardziej osłabiona.

– Nie trzeba. Ksiądz Roberto powinien za chwilę tu być.

– Ty nie potrzebujesz księdza, tylko lekarza, mamó – przekonuję, ale ona delikatnie kręci głową.

– Jestem, Malwino. – Proboszcz wchodzi szybko do pomieszczenia, ale przystaje na mój widok. – Odsuń się od łóżka – zwraca się do mnie, a ja zauważam w jego oczach strach.

Wyraźnie wyczuwam jego przerażenie. Pociągam kilka razy nosem i odkrywam, że ksiądz wydziela jakąś nietypową woń. Wyteżam słuch i słyszę przyspieszone bicie jego serca.

Co się dzieje? Od kiedy mam tak wyostrome zmysły?

– Proszę... – Cichy głos matki wyrywa mnie z zamyślenia.

Wstaję i składam pocałunek na jej czole. Moje usta poraża dziwny prąd. Czuję coś takiego, jakby woda i ogień spotkały się w tym samym momencie. Mogę przysiąc, że słyszę ten charakterystyczny syk. Odsuwam się i opieram o przeciwległą ścianę.

Nadal stoję blisko matki.

– Co jej jest? – pytam głucho. Nawet nie wiem, czy te słowa opuściły moje usta.

Ksiądz przysiadł na łóżku.

– Nie miałam odwagi jej powiedzieć. Po wszystkim proszę jej wyjaśnić... – Wydaje się, że mama mówi ostatkiem sił.

– Nie martw się, moja droga. Załatwię to.

– Co załatwicie? – Osuwam się na podłogę. Im dłużej znajduję się w tym pokoju, tym słabsza jestem.

Widzę, że kot mnie znalazł. Stoi w progu, a kiedy chce go przekroczyć, jego łapa ulega poparzeniu. Mój futrzasty przyjaciel odskakuje i wbija w duchownego rozężłone spojrzenie.

– Wyjdź. Daj jej chociaż godnie odejść – odzywa się Roberto.

– To moja matka, nigdzie się nie ruszę.

– Nie mówiłem do ciebie. – Mężczyzna odwraca się w kierunku Smoły. Przez moment mierzą się spojrzeniami, ale ostatecznie zwierzę odchodzi.

Co tu się dzieje?

– Isabel, pamiętaj, że zawsze będę cię kochać – szepcze łagodnie mama. Próbuje wstać, ale nie mam sił. – Jeszcze się spotkamy.

– O czym ty mówisz, mamó?

– Ona umiera, Isabel. – Ksiądz uświadamia mi to, czego nie chciałam do siebie dopuścić.

Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy.

– Ale jest taka młoda!

– Tylko z zewnątrz. W rzeczywistości i tak jest z nami stanowczo za długo. Łaska Boża, którą otrzymała, się kończy.

Nic z tego nie rozumiem. Ocieram policzki i usiłuję otworzyć usta, ale nie mogę. Bezsilna patrzę na duchownego, który pochyla się nad mamą i zaczyna modlić. Brakuje mi tchu. Pokój jaśniej, a ja czołgam się do drzwi. Jeżeli zaraz stąd nie wyjdę, uduszę się.

Topornie sunę w kierunku korytarza jak dżdżownica. Smoła stoi i zachęca mnie miauczeniem, bym się pośpieszyła. Wkładam w ruch tyle wysiłku, że kiedy wreszcie wydostaję się z pomieszczenia, łapię głęboki wdech. Czuję się jak wyciągnięta z wody. Opieram plecy o ścianę i zgarniam kota w ramiona. Z moich oczu zaczynają płynąć łzy z taką mocą, że futro zwierzęcia nasiąka słonymi kroplami. Wrywa mi się z gardła szloch, a kot przyciska łeb do mojego policzka. Nie wiem nawet, jak długo tu siedzę, gdy jednak z pokoju dobiega huk, podrywam się na równe nogi i znów tam wpadam.

Zastaję tylko księdza Roberta.

– Gdzie mama!? – krzyczę, lecz mój głos przypomina ryk bestii.

Mężczyzna klepie obok siebie miejsce na materacu.

– Usiądź. Wyjaśnię ci.

Zaciskam mocno szczęki i zwieszam ręce po bokach ciała. Znów słyszę głosy w umyśle. Jeden każe mi zabić klechę, a drugi nakazuje go wysłuchać. Siłą woli zmuszam się do tego, by usiąść. Potrząsam głową, by odgonić mordercze myśli.

– Twoja matka nie była istotą ludzką, Isabel.

Marszczę brwi i patrzę na niego jak na wariata.

– Niech ksiądz przestanie opowiadać bajki i zacznie mówić, gdzie ona jest.

– Ty także nie jesteś człowiekiem. – Zachowuje się tak, jakby nie usłyszał mojej wypowiedzi. Spuszcza wzrok na Biblię, którą trzyma, i dodaje: – Twoja mama była Upadłym Aniołem, a ty taką... mieszanką. Mogła cię wychowywać, dopóki nie osiągniesz pełnoletniości w danym miejscu na ziemi. Skończyłaś osiemnaście lat, więc musiała odejść.

– Rodzice nie umierają w momencie, kiedy ich dzieci kończą osiemnaście lat – prychnę, bo jego słowa są głupie.

– Ludzcy nie, ale już mówiłem, że wy nie jesteście ludźmi.

Teraz rozumiem jej radykalne podejście do tematu wiary.

– Skoro mama była Upadłym Aniołem, to kim jestem ja? – pytam i patrzę na kota, który wbija wściekłe spojrzenie w księdza.

– Sama musisz do tego dojść. Pamiętaj jednak: cokolwiek by się działo, zawsze wybieraj dobro, Isabel. – Proboszcz wstaje, po czym zmierza do wyjścia.

– Co teraz ze mną będzie? – szepczę, bezradnie wpatrując się w swoje dłonie.

– Musisz nauczyć się żyć w pojedynkę. Jesteś zabezpieczona finansowo, więc o to się nie martw. Teraz znajdź jedynie swoją ścieżkę. – Wychodzi, wlepiając wzrok w kota. – I nie słuchaj się tego zwierzaka, dziecko. On zawsze pokaże ci drogę, którą nie powinnaś iść.

Smoła syczy i wbija pazury w sutannę księdza. Ten odskakuje, wyciągając przed siebie Biblię. Kot wycofuje się szybko, ale wydaje z siebie warknięcie. Ostatnia godzina była jakaś nierealna...

Ale dlaczego nagle czuję się lepiej i w dodatku już nie płaczę? Osiągam dziwny spokój, który co kilka sekund miesza się z gniewem przez to, że rodzicielka mnie opuściła.

– Gdzie zniknęła mama? Chcę wyprawić pogrzeb! – Wybiegam na korytarz, aby złapać duchownego, zanim wyjdzie.

Roberto zastyga z dłonią na klamce.

– Ona już jest tam, gdzie powinna być, Isabel. Pamiętaj, że bardzo cię kocha. Anioły potrafią mocno kochać, a czasami ta miłość prowadzi do ich zguby – odpowiada, po czym dodaje, nie patrząc mi

w oczy: – Zorganizujemy pożegnanie jutro. Tylko dla naszej społeczności. Widzimy się o osiemnastej na cmentarzu. Nie możemy przeciągać tego w czasie. Zachowasz pozory i nie otworzymy pustej trumny, by ludzie cię nie dręczyli, bo boję się, że nie wytrzymasz i to ty zaczniesz dręczyć ich – mówi zagadkowo, po czym opuszcza mieszkanie.

Smola łąsi się do mnie i cicho mruczy.

– Mama mówiła, że się spotkamy. Nie wiem, jak tego dokona, ale jej wierzę. – Biorę kota na ręce, a następnie z roztrzaskanym sercem wracam do pokoju. – Mama nigdy nie kłamała.

To prawda. Nigdy nie kłamała, jeżeli o coś ją pytałam. Teraz żałuję, że nie zadawałam więcej pytań. Gdybym tylko była bardziej dociekliwa...

– Wierzę w Ciebie, Boże żywy, w Trójcy jedyny, prawdziwy. Wierzę, coś objawił, Boże. Twe słowo mylić nie może⁴ – szepczę jedną z modlitw, których nauczyła mnie matka. Ona zawsze spełniała moje prośby i służyła pomocą. Kiedy dawała słowo, dotrzymywała go. Czuję w głębi duszy, że jeszcze ją zobaczę. Że to nie koniec.

Nie wiem dlaczego, ale wierzę też księdzu. Jeżeli mama była aniołem, to świetnie, bo znaczy, że powinna trafić do nieba.

Kiedy przekraczam próg swojego pokoju, rozglądam się po podłodze za krzyżem. Nigdzie nie mogę

go dostrzec. Przesuwam dłońmi po włosach i odwracam się na pięcie.

Dziwne.

Krzyż wisi na swoim miejscu. Wzdycham, bo nie tylko to jest zadziwiające. Objawy grypy nagle ustąpiły. Może więc wcześniej tylko sobie wyobraziłam, że spadł?

Kręcę głowę, a następnie zmęczona kładę się do łóżka.

– Do zobaczenia, mamó – szepczę i pociągam nosem. – Spotkamy się w niebie.

I nie wiem dlaczego, ale po tych słowach Smoła prychnął.

Przypisy końcowe

- 1 Akt żalu, modlitwa (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).
- 2 Źródło: pl.wikipedia.org/wiki/Elżbieta.
- 3 Malwina – imię żeńskie pochodzenia celtyckiego lub germańskiego. Może pochodzić od galickiego imienia Malamhin składającego się ze słowa *mala* *mhinn* („gładkie czoło”) lub ze staro-wysoko-niemieckiego: *mahal* („sąd”, „sprawiedliwość”) oraz *wini* („przyjaciół”), można więc przetłumaczyć je jako „strzegąca praw, prawowierna”. Źródło: pl.wikipedia.org/wiki/Malwina.
- 4 Akt wiary, modlitwa.

© Paulina Zalecka
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68442-29-8

Wydanie pierwsze

Redakcja

Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Korekta

Kinga Dąbrowicz
Danuta Perszewska
Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody
autorki i wydawcy.